

# głos plastyków

organ związku polskich artystów plastyków w krakowie — miesięcznik poświęcony sztukom plastycznym — redaktor tadeusz cybulski — adres redakcji i administracji: kraków, dom artystów, plac św. ducha — roczna prenumerata z przesyłką pocztową wynosi 6 zł. — ogłoszenia za całą stronę 160 złotych, za pół strony 85 zł., za ćwierć strony 45 zł.

## Zbiór sztuki Francuskiej poza granicami Francji

Przejeżdżając przeszłego roku przez Pragę, nie omieszkalem wstąpić do prowizorycznego pawilonu sztuki t. zw. Moderni galerji. Znajduje się tam dział francuskiej sztuki, złożony z obrazów i rzeźb najslawniejszych twórców Francji 19-go i 20-go stulecia. Dzieła te zakupił rząd czeski przed kilku laty; ofiarował wtedy na ten cel znaczną sumę. Wyborem dzieł kierował podobno wytrawny znawca sztuki francuskiej malarz Max Szwabiński. Szkoda wielka, że u nas w Polsce coś podobnego nie doszło do skutku. Taki, mniej więcej skompletowany obraz sztuki obcej w swoim milieu, daje możliwość porównań, działa dodatnio i kształcąco. W zbiorze tym Delacroix jest zastąpiony 6 obrazami. Obrazy te i obrazki w doskonały sposób charakteryzują twórczość tego wielkiego mistrza. Portret młodego mężczyzny w swej prostej malarskiej koncepcji, przeczuwa już Manet malarskim traktamentem, formą zaś jest bliski Ingresowi. Mały obrazek, walka z panterą należy do znanych kolorystycznych klejnotów. Interesujące są obrazki kompozycyjne, projekty do dekoracji kościoła Saint Sulpice. Wisi tu też fragment, replika znanego obrazu z Louvru „Massacre de Seio“. O autentyczność tej repliki toczono swojego czasu dość głośny spór, gdy Meier-Graefe wystąpił z zarzutem falsyfikatu. Spór ten skończył się na uznaniu obrazu za oryginał. Meier-Graefe publicznie odwołał swój zarzut przyznając, że się pomylił. Najwspanialej może z całego zbioru reprezentowany jest Daumier. Właszeza jego obraz „Na barykadzie“ posiada niesamowitą wprost barwną potęgę syntetycznej ekspresji. Z obrazów Courbetta najpiękniej przedstawia się swą głębią i przeźroczystością w barwie górski pejzaż z krowami na pierwszym planie. Z obrazów Teodora Rousseau zwraca uwagę szeroko namalowany kamienny most w Meudon. Z Corota wybija się małych rozmiarów przepiękne wspomnienie na Riwę. Jest w tym obrazku coś z poezji i czaru starego Watteau. Puvis de Chavanne'a szkic olejny do jesieni w Lyon, ma w sobie dziwny, kolorystyczny wdzięk. Prócz tych przeważnie dawniejszych mistrzów szkoły francuskiej są tu nowsi i najnowsi, więc także i impresjoniści. Charakterystyczny Claude Monet, Pisarro ma tu subtelny pejzaż, cały w zimnych tonacjach — zharmonizowany w srebrno-zimnych kolorach. Jednak wśród impresjonistów króluje w kolekcji Renoir ze swoim sławnym płótnem „Kochankowie“. Obraz ten odznacza się miłą słodyczą i bogactwem kolorów. Jest tu naturalnie też i Cezanne z charakterystycznym dla siebie pejzażem z domami, z niedokończonym portretem męskim i z martwą naturą. Ta ostatnia — pięknie namalowane jabłko — robi wrażenie swą miłą i prostą harmonią. Są tu Van Gogh i Gauguin. Ten ostatni jak zwykle syntetyczno-dekoracyjny. Jest i Picasso, Braque, Vlaminck i Derain, którego najlepszą jest martwa natura z miską i owocami. Osobno na sztaludze umieszczony jest autoportret osławionego Henri Rousseau „le douanier“. Autoportret ten zarząd galerji długo trzymał w ukryciu, obawiając się publiczności. Dla niewtajemniczonego w sztukę filistra, obraz ten przedstawia tylko temat

do śmiechu i lekceważenia. Jest to jednak dzieło ciekawe swą naiwnością, robione z wielką miłością, pomimo nieudolności kompletnego prymitywu. Miłość zwycięża jednak wszystko. Z rzeźb są tu doskonale dzieła Rodina, Maillola, Despiau, Bourdella etc.

Szkoda, szkoda to wielka, jak powiedziałem na wstępie, że u nas coś podobnego nie doszło do skutku.

Nie wszyscy artyści mogą wyjeżdżać za granicę. Nie każdy ma możliwość otrzymania stypendjum. Dla podniesienia kultury artystycznej pożytecznym jest zetknięcie się bezpośrednio z wybraną twórczością innych narodów, zwłaszcza tych, które przodują w sztuce. Takie zetknięcie nie wpływa ujemnie na twórczość rodzimą, jak niektórzy sądzą. Indywidualność nie obawia się wpływów. Rubens w wieku dojrzałym kopował Tycjana. Każdy z nas wie, jaki zbawienny i ożywczy wpływ wywarła na naszą poezję romantyczną, poezja angielska i niemiecka. Dążenie do rodzimości w sztuce nie polega bynajmniej na zamykaniu rogatki i oczu na dążenia innych ras i narodów. Niezmiernie ważnym jest orjentowanie się w zjawiskach i prądach sztuki ogólnoswiatowej, zwłaszcza bliskiej nam w czasie, a więc współczesnej. Pomimo, że dzieło prawdziwe posiada wartości pozaczasowe, jednak dla żywszego oddziaływania na innych twórców, niezaprzeczonym jest prawo współczesności. Z dzisiejszych bowiem przedewszystkiem prądów, dążeń, tęsknot i wiar powstają dzieła naprawdę żywe, nie noszące martwych znamion muzeów. Prawdziwie tylko z dzisiejszego współczesnego, żywego ducha stworzone dzieło może posiadać pierwiastek wiecznie żywy, niestarzejący się nigdy, pozaczasowy. Tylko z żywego serca może wykwitnąć żywe dzieło. Dlatego też współczesność polska będzie różną od francuskiej i t. d., gdyż artysta twórczość swą czerpie z podświadomych drgań instynktów i uczuć swego współczesnego mu społeczeństwa, narodu, rasy. Taka więc stała wystawa naprzykład sztuki francuskiej może dać młodym artystom pewien duchowy spokój. Mając możliwość być w stałym z nią kontakcie, odkrywają oni swolna rąbek tajemnicy twórczej artystów, tworzących w takiej światowej kuźni ducha, jaką jest bezsprzecznie do dziś dnia Francja, a głównie Paryż. Nie opanowuje wtedy silniejszych talentów manja przywożenia do kraju na pokaz próbek towaru, owego „dernier cri“, najczęściej — zeszłorocznego sezonu.

Wlastymil Hofmann.

## Dzień w architekturze zameczku Prezydenta Rzeczypospolitej w Wiśle\*)

Bardzo pragnąłem zobaczyć zameczek, zrealizowany w Wiśle przez prof. A. Szyszko-Bohusza wedle jego projektu. Swojego czasu widziałem rzecz w planie i wówczas wydała mi się bardzo ciekawą. W zdjęciach, reprodukowanych ostatnio w czasopiśmie, ujrzałem natomiast coś, co mnie rozczarowało, coś — co z projektem niewiele miało wspólnego. Dzięki uprzejmości twórcy projektu zobaczyłem zameczek w naturze. Wyznam, że trudno o większą krzywdę jak ta, którą w opinii wyrządziły tej budowli dotychczasowe reprodukcje, porobione niedbale i nieinteligentnie.

Rezydencja położona wprost czarująco na t. zw. Zadnim Groniu — z widokiem głównym na szczyty Baraniej Góry, robi wrażenie monumentalne. Jej kamienne bloki zestawione w harmonijną całość, stoją mocne swoją rozumną, prostą konstrukcją.

Historja zameczku\*\*) jest krótka — niemniej osobliwa. Stała się nieco wyżej od dawniejszego, myśliwskiego zameczku b. arcyks. Fryderyka, który w historii światowej wojny smutno się zapisał na ziemiach małopolskich. Zameczek arcyksięcia był wielkim paskudztwem, które dzięki Opatrzności spłonęło do cna w r. 1928. Przyczyną pożaru była pożądana w tym wypadku

nieostrożność służby porządkującej wewnątrz dawnego zamku na przyjazd Prezydenta R. P., który w r. 1928 miał być gościem Śląska. Sejm śląski zdecydował po pożarze wybudować kosztem Skarbu śląskiego rzecz nową i oddać ją Prezydentowi R. P. jako rezydencję wypoczynkową. Projekt powierzono prof. A. Szyszko-Bohuszowi. Budowę rozpoczętą w lipcu 1929 ukończono w grudniu 1930. Dnia 20 stycznia 1931 zjechał Pan Prezydent na Śląsk i spędził w zameczku cztery tygodnie.

Budowla — zewnątrz jest istotnie zameczkiem, wewnątrz natomiast lekkim, kapitalnie dla wypoczynku obmyślonem, robi wskutek tego kontrastu z architekturą zewnętrzną niezwykle osobliwe wrażenie. Architekt, rzekłbym, przepuścił przez wnętrza słońce i powietrze górskie. Jasna, przestrzenna, zamknięta weranda na parterze z widokiem na Górę Baranią, gdzie skupiało się życie towarzyskie w czasie pobytu Pana Prezydenta, tuż obok pełna światła jadalnia, wielki z gł. wejścia hall, biegnący wzdłuż onej werandy szybami od niej oddzielony, niewielki salon i palarnia — oto parter reprezentacyjny, jeśli terminu „oficjalności“ można wogóle użyć we wiślańskim zameczku.

Na pierwszym piętrze, dokąd prowadzi skromna klatka schodowa z balustradą, ciosaną oryginalnie w ciemnym drzewie, mieści się gabinet i sypialnia Pana Prezydenta oraz sypialnia i salonik Pani Prezydentowej. Parę pokoiów w parterze dla adiutantury i kilka pokoi gościnnych na drugim piętrze zamykają całość.

Urządzenie wewnątrz wykwinne prostotą. Meble oraz gładkie malowanie ścian projektował kol. A. Pronaszko. Nie łatwe zadanie rozwiązał autor z pełnią umiaru w wyzyskaniu nowoczesnych zdobyczy w dziedzinie „interieurów“. W jednej i tej samej sali trzy różne tony poszczególnych ścian i sufity zdobne w trzy lub cztery geometryczne pola — doskonale zamykają przestrzenie w tych różnych kolorowych tonacjach subtelnie szarmonizowanych.

Nastroj prostej architektury wnętrza tkwi w łukowym rozpięciu podłużnej osi budynku i w ustosunkowaniu trójwymiaru\*) wewnątrz, nierzadko wnikaających w siebie poprzez gładkie, pełne powagi kolumny (połączenie sali jadalnej poprzez hall ze saloniem na parterze, obu sypialni na pierwszym piętrze oraz sypialni z przynależnymi do nich alkowami) lub przedzielonych oszkleniem (wielka ściana między halliem a zamkniętą werandą na parterze).

Hall o ścianach szaro-żółto-różowych biegnie, jak zaznaczyłem, wzdłuż werandy, oddzielony od niej ażurową ścianą szyb. Oszklenie to tkwi w granatowej drewnianej oprawie. Na werandzie kilka „emplacements“ — jakby w jardin d'hiver, w którym kwiaty, wzdłuż wielkiej „okiennej“ ściany powstawiano na doskonale pomyślanych, niskich etażerach. Kwiatów we wnętrzu naogół dużo, wśród nich częsty akcent stanowią współcześnie dekoracyjne, b. piękne kaktusy; osobliwą puentą są dwa cedrykarły, 300-letnie starce, które bawią oko przedziwną ścisłością swej minjatury.

Cedry ustawiono na I-szem piętrze w gabinecie Pana Prezydenta, niezwykle prostym o barwach ścian szarych i różowych i popielatym suficie. Z gabinetu wyjście na wielki taras. Biurko — podobnie jak reszta mebli — jest skombinowaniem konstrukcji stalowej z drzewem jaworu i czarno barwioną gruszą. Meble kryte skórą antylopy. Posadzki przykryto szarem sukniem, na niem rozłożone celowo harmonijne kilimy z krakowskiej pracowni W. Grottowej — na ścianach w ramach stalowych kolorowe drzeworyty szkoły warszawskiej (Borowski, Konarska, Krasnodębska, Skoczylas). W gabinecie zwraca uwagę spokojne emplacement, z dobrze skomponowaną kanapą, fotelami i stołem. Położone na I-szem piętrze dwie sypialnie są wielkimi powietrznymi pokojami, zakończonymi dwiema alkowami, w których łóżka stanowią dyskretne meblowe akcenty. Obie sypialnie przedzielone są szybą — jakby małym halliem, poprzez który

\*) Patrz ilustr. dodatek.

\*\*) 960 m ponad poziom morza

\*) wysokości do szerokości i głębokości





GODŁO  
ZRZESZENIA.

# „ZWORNIK”

EMIL KRCHA: Praczi z Podola.



STANISŁAW POCHWAŃSKI: Cedron.



Zrzeszenie artystów plastyków skupionych pod znakiem „Zwornika”, urządziło w marcu br. szóstą zbiorową wystawę swoich prac w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Godło — „klucz sklepienny” — obrazuje dążenia zrzeszonych w budowaniu swej sztuki, dla której s z e z y t o w y punkt sklepienia wyznaczyli jako symboliczny cel.

Z VI-go etapu swej drogi dostarczył nam Zwornik 16 klisz, dzięki którym możemy w dodatku do „głosu” zarejestrować część eksponatów z ostatniej wystawy Zrzeszenia. Wystawa obejmowała 186 prac dwudziestu członków Zwornika oraz sześciu zaproszonych gości.

Do grupy „Zwornik” powstałej w r. 1928 należą obok członków założycieli kolegów Emila Krehy, Kaspra i Stanisława Pochwałskich oraz inicjatora Kazimierza Rutkowskiego — koledzy Tadeusz Cieślowski, Karol Forster, Adam Gerżabek, Zygmunt Król, Jan Książek, Franciszek Kalfas, Zenon Kononowicz, Stanisław Majchrzak, Stanisław Marciniów, Zygmunt Milli, Marja Ritterówna, Czesław Rzepiński, Emil Szinagell, Marjan Szczyrbuła, Stanisław Tracz i Jerzy Wolff.

W wystawie wzięli udział w charakterze zaproszonych gości kol. Jadwiga Hoffmannówna, Stefan Kontski, Jerzy Piwko, Natalia Gerżabkowska-Rumińska, Jadwiga Sperling i Władysław Stapiński.

Z pośród wystawionych prac zakupiono dwanaście, w tem pięć eksponatów zakupił Departament Kultury i Sztuki do Zbiorów Państwowych. Zrzeszenie organizuje w bieżącym jeszcze roku wystawę swoją w Pradze.

Katalog wystawy z 25 zdjęciami, wykonanymi przez sekretarza Zrzeszenia p. Jana Rychtera, cechuje typograficzny smak układu.

Zrzeszenie urządziło dotychczas 6 wystaw, a to: we Lwowie i Krakowie w r. 1929, w Warszawie i we Lwowie w r. 1930 oraz ostatnio w marcu 1931 w Krakowie.





ZYGMUNT MULLY: Portret.



CZESŁAW RZEPIŃSKI: Kwiaty.



MARJA RITTERÓWNA: Akt.



JADWIGA SPERLING: Portret.

## Paryż a plastyka

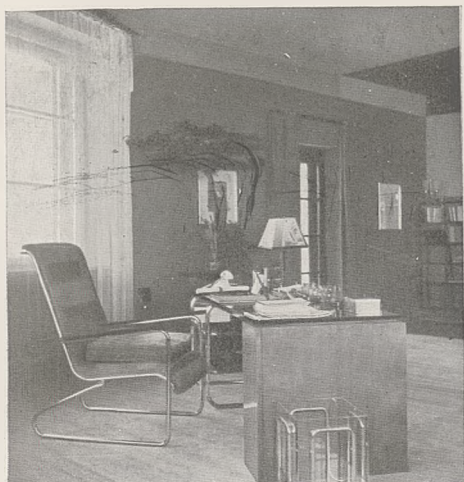
Paweł Signac — o wykształceniu oka

Zbyteczną tu jest rzeczą układać listy tych wszystkich malarzy-nowatorów, którzy przez długi czas wyszydzani narzucili z czasem swoją wizję świata. Krzywdy wyrządzone, walki, triumfy, to historia sztuki.

Zrazu się neguje wszelką nową manifestację, poczem powoli większość się przyzwyczaja do niej i wreszcie ją przyjmuje. Ta technika, która skandalizowała, zaczyna nabierać racji bytu i ten koloryt, który wywołał krzyki oburzenia, wydaje się silnym i harmonijnym. Mimowoli publiczność i krytyka uświadomiły się, tak że i one zaczęły już patrzeć na obrazy natury

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie niniejszego dodatku)





FRAGMENT GABINETU.  
FRAGMENT SALONU.  
ZAKOŃCZENIE WIELKIEJ WERANDY.

WIEŻA Z KLATKĄ SCHODOWĄ.  
WIDOK OGÓLNY ZAMECKU.  
BRAMA PODJAZDOWA Z ORŁEM PIASTOWSKIM.

BIBLIOTECZKA W GABINECIE.  
SALA JADALNA.  
KLATKA SCHODOWA.

ZAMECZEK PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ WE WIŚLE NA ŚLĄSKU  
(PROJEKT ARCHITEKTY PROF. DRA ADOLFA SZYSZKO-BOHUSZA).





przenikają w siebie ażurowo między prostymi kolumnami. Wielkie okna sypialni skierowane na wschód i zachód. Sypialnie przy rozsuniętych kotarach, które zawieszono od strony hallu między kolumnami tkwiącymi w miejscu ścian — stanowią jedną wielką komnatę o masach słońca i powietrza takich — jakby ta przestrzeń wogóle nie była zamknięta.

Trudno mi w krótkiej impresji, na jaką ramy naszego „głosu“ pozwalają wypowiedzieć się w pełni o całości i szczegółach, uderzających na każdym kroku celowością, podaną w artystycznych walorach. Wszystko, od budowli począwszy, na drobiazgach skończywszy, wykonane przez ręce i firmy krajowe, uderza precyzją „majstersztyków“.

Podaliśmy w ilustrowanym dodatku 9 reprodukcji, znikomą część zdjęć kol. St. Żurawskiego, wykonanych z odczuciem charakteru pełnej odrębności architektury całości i wnętrza.

Dla naszej przemilej ekspedycji do Wisły, którą podjęliśmy autem, mieliśmy aurę fatalną. Zamieć, ślizgawica dały się we znaki i nam i wozowi. Gdyby nie równowaga rektora Bohusza, świetny humor dyrektora Schroedera, uprzejmość zarządcy Wawelu pana Tarzakowskiego i przysłowiowa pogoda kolegi Żurawskiego — były momenty, w których miałem ochotę kogoś nabić. Zwłaszcza w drodze powrotnej. Byłoby się to skrupiło napewno na niejakiem Wypichu. Jest bowiem w Wiśle taki Wypich, co u stóp zameczku wiślańskiego ma studnię z benzyną, wwiereoną w solidną, czystą ziemię słaską. W tej to solidnej słaskiej glebie chowa Wypich zapaskudzoną benzynę, którą nasze auto na drogę powrotną napoił tak, że stawaliśmy bodaj z 14 razy, że nas na łańcuchach w Studebaeckerze ciągnąć musiał Ford ciężarowy zpowrotem do Białej, żeśmy zamiast o 7-ej wieczorem — stanęli w Krakowie niemal o świtanie.

A jednak urok Wisły, piękno zameczku, nastrój wnętrza — jakby Głowa Państwa miała w niem lada moment się zjawić — kazala te pełne humoru perypetje przyjąć, jako nieodzowną część przeżyć dnia, za który rektorowi Bohuszowi jestem głęboko zobowiązany.

T. Cybulski.

## Oblicze sztuki modernistycznej w Paryżu

II. Reakcja przeciw impresjonizmowi (c. d.)

Anarchji impresjonistycznej starała się zapobiec szkoła Cezanne'a. Artysta ten bezsprzecznie wywarł największy wpływ na sztukę francuską od lat dwudziestu. Wartość jego polega nie tyle w realizacji swych dzieł, ile w dążeniu do stworzenia nowej estetyki. Za życia nie uznany, a raczej uznany jako nieudany eksperyment staje się testamentem dla młodej generacji. Wielką zasługą tego artysty było przywrócenie wartości bryle i uzgodnienie waloru z wysokością tonu. Modelowanie bryły oparł na modulowaniu barwy. Modulacją tą posługuje się nie tylko w tym wypadku, ale i w powierzchni płaskiej. Stosowanie kontrastowości barw i walorów nadaje temu malarstwu tężyżnę, przypominającą najlepszych kolorystów o podobnych założeniach — jak Veronez'a, Vermeer'a i Chardin'a. Nie mniejszą zasługą tego artysty, jak i jego szkoły stanowi powrót do barw solidnych, jakimi są ugrzy oraz czarna farba. Powierzchnia barwna jego obrazów składa się ze zdecydowanych dotknięć pendzla, położonych obok siebie — aczkolwiek opiera się o przyrodę, przecież nie jest jej niewolnikiem — służy mu ona za interpretację. „Jego optyka pochodziła raczej z jego mózgu, jak z jego oka“ (opinia ucznia jego Emila Bernarda). To zdanie potwierdza również żona Cezanne'a, że mąż był dotknięty wadą oka: „zezem“.

Tem możnaby było poniekąd wytłumaczyć u niego niedokładność rysunkową, brak pewnych proporcji w modelu, w ustawieniu perspektywiczem oraz naiwną nieudolność (zresztą pełną wdzięku!), jaką spotykamy u prymitywów. Artysta sam zdawał sobie sprawę z tych ujemnych stron i nieraz dał

wyraz słowny temu niezadowoleniu. Malarstwo jego, jak i jego szkoły nawskróś intelektualne, z biegiem czasu staje się coraz bardziej oderwane od rzeczywistości — czego najbardziej charakterystyczny rys znalazło w dziełach tak zwanych „dzikich“ („Fauves“), a jeszcze więcej w kubizmie i jego transformacjach, co śmiało można uważać za metafizykę malarską.

Cezanne'owi i jego szkole zawdzięcza dziedzina współczesnej estetyki jedną właściwość, która może być uważana za zaletę, jak wadę: deformizm. Nie jest to pojęcie nowe — tylko więcej w tej epoce rozpowszechnione i wytłumaczone inaczej, niż w ubiegłych wiekach. W wyższym stopniu przed Cezanne'm uprawiał je El Greco. Tylko estetyka współczesna jemu, uważała tę właściwość za ujemną stronę twórczości artysty, pochodzącą z niedbalstwa i z pośpiechu.

Że El Greco umiał rysować, że deformacje jego są dobrowolne, o tem świadczy cała twórczość jego. O Cezannie natomiast wiemy, że całe życie borykał się z rysunkiem.

I zapewne, gdyby nie zalety kolorystyczne, deformacje jego nie znalazłyby rozgrzeszenia u potomności.

Tymczasem uczniowie jego uznali wadę tą za cechę, pełną wdzięku i godną naśladowania i wprowadzili ją do swych obrazów.

Zaroilo się od deformacji zarówno w martwych przyrodach — jak widokach i figuralnem malarstwie. Wytworzył się kanon piękna — „cezanniczny“ — w którym zarówno zalety, jak wady urosły do praw obowiązujących.

Historja romantyzmu, impresjonizmu, cezanimu i kubizmu wykazała, że w dziedzinie piękna niema jakiegoś prawa stałego, są to tylko pojęcia, które się zmieniają z epoką i krajem, a narzucone przez jednostki silne.

Oko ludzkie, a za niem intelekt i uczucie przyzwyczajają się do wszelkiego nowatorstwa — przyswajają je sobie i rozwijają.

(c. d. n.)

Marcin Samlicki.

## Kiedy mnie Jacek Malczewski malował

Odczyt wygłoszony przez Marcina Samlickiego na uroczystej akademii ku uczczeniu zmarłego mistrza, w listopadzie 1929 roku, w domu artystów przy Placu Św. Ducha w Krakowie. (c. d.)

9 m a j a. Depresja nie ustępuje. Nastrój ementarny. Przyszedł Piotr Dobrzański, który wspomnieniami o Matejce wypełnił całe posiedzenie. Wydaje mi się, że majster popsuł coś w portrecie. Jest porwany. Plamy nie zlewają się w całość, lecz wyrwywają się.

16 m a j a. Znowu smutny nastrój — jakbyśmy grali główne role z obrazów Jacka z cyklu: Śmierć. Wszystko mówi, co zrobił jest bezwartościowe, zarówno on jak i jego sztuka niepotrzebna nikomu. Szukamy w historii pokrewnych dusz i znaleźliśmy ją przedewszystkiem w Michale Aniole.

„Masz rację, że to najwyższe natchnienie na jakie się ludzkość kiedykolwiek zdobyła. Myślę, że ludzie dotychczas nie dość go ocenili widząc w nim tylko doskonałość anatomiczną i świetną grę ruchów. W nim tkwi ogromnie bolesna dusza“.

Cytujemy obydwa jego sonety. Malczewskiemu szczególnie przypada do serca ten — gdzie pesymizm jego nieuje wartość sztuki i życia, gdzie jedyną ostoją zwątpiałej duszy jest Bóg.

Oto sonet.

Na schyłku dni mych przez burzliwe morze  
Zawijam w kruchej łodzi do ostoi  
Wspólnej, gdzie każdy z pielgrzymki tu swojej  
Sprośnej lub dobrej zda liezbę w pokorze.  
Rwany uroczej fantazji rozpędem  
Bożyszczu sztuki palitem ofiary;  
Tuczyłem ducha błędami bez miary,  
Bo czyż miłości ziemskie nie są błędem?  
Sny wyobraźni! Ludzie Wam nie długo!  
Oto podwójna śmierć ku mnie się zbliża:  
Jednej jam pewny, truchleję przed drugą...

Pendzel ni dlóto duszy nie ukol;  
Jedyne wsparcie Boże — w łasce Twojej,  
W ramionach wyciągniętych do mnie z krzyża \*).

„Wiesz przed kilku dniami przyjechał do mnie Boloż Anto-  
niewicz z propozycją, bym namalował apoteozę arcybiskupa  
Bilezewskiego. Odmówilem, bo to idjotyzm robić fałszywą  
pompe. Gdyby mi przynajmniej dali swobodę jakiegoś dziwac-  
stwa, tobym wsadził gdzieś tego dostojnika duchownego. Mo-  
żeby to nie podobało się dziś — ale po latach, gdy zatraci się  
pamięć znajomej twarzy, ocenionoby to inaczej. N. p. ten „My-  
ściciel“, Lorenzo Medici — jaki jest boski — a przecież to nie  
portret. Nie jest to Grecja — a przecież jaki z tego duch wieje.  
Cieszę się, że Cię maluję, bo zdaje mi się, że robimy coś ko-  
niecznego. Tak to jest dokument chwili. Wiem, że to lepsze od  
innych moich prac. Jesteś podobny — jest młodość — swoboda  
zamyślenia i słońce. Może zarzuca, że malowany w pokoju  
a imitujący plainair. Śmiej się z tego. Gdy byłem młody, wie-  
rzyłem w takie zasady. Dziś uważam to za głupstwo. Są sto-  
kroć wyższe wartości i wymagania niż plainair, a w tym obra-  
zie są one“.

Podsuwam mu myśl dekorowania katedry lub Wawelu. Nie  
uśmiecha mu się ta idea. „Wolałbym by jakiś bogacz zamówił  
sobie jakiś obraz u mnie. Wawelem musiałbym się krępo-  
wać — ogół wpływałby na mnie, bym się do niego dostroił,  
a ja winienem to tylko malować, co jest we mnie“.

Sprawa „pochodu Szymanowskiego“ jeszcze się wlecze. Tymi  
dniami napisał Herbaczewski list do Jacka pełen wymówek,  
że umieścił odezwę w obronie Szymanowskiego w organie  
Feldmana.

„Oburza mnie to — mówił jeszcze w związku z tą sprawą —  
jak można mnie tak krępować! Cenię Feldmana z powodu jego  
entuzjazmu dla sztuki. On zajął się Wyspiańskim wcześniej, niż  
ktokolwiek inny. Poznał się na nim wprawdzie inni. A zarzut  
arendy ducha polskiego można postawić komukolwiek lunemu,  
ale nie — mnie!“ „Jesteś szlachcicem — pisze mi Herbaczew-  
ski — i musisz mieć swego pachciarza!“ Śmieszny — nie praw-  
daz? Jakbym ja czemś handlował. Ugodziłem tę sprawę w ten  
sposób, że obydwaj więcej nie ruszymy tego tematu“.

24 maja.

„Cóż? — Piszemy protest w obronie Szymanowskiego? Prze-  
cież to podłość, jak te warszawskie pismaki rzucają się na  
niego. Oh, gdyby mnie tak napisano, plunąłbym na wszystko —  
wycofałbym się — nieby mi na niczem nie zależało. Niestety  
Szymanowski to ambitny człowiek. To świątństwo, by gozili  
ludzie w pracę artysty, gdy on już ją sprzedął. To zazdrość  
wynikająca z dziadostwa. Niechże sami odpowiedzą lepszym  
dziełem. Napisałbym sam, ale zbyt gorąco, a tu trzeba z roz-  
wągą obmyśleć każde słowo. Napisz mój kochany, a ja podpi-  
szę. Gdyby jego przeciwnicy walczyli w obronie sztuki! Ale tu  
wchodzą inne zakulisowe sprawy: brudna zawisać i — polityka  
Stańczyków i Ludowców. Ci ostatni chcieliby się czemś po-  
zeczyc“.

Przeszliśmy do sposobów malowania.

„Im dłużej robisz przygotowania do obrazu, tem pewniejszy  
rezultat. Maluj cienko, a najgrubiej nakładaj na końcu.  
Nadmierna ilość farby przeszkadza w malowaniu. Można od razu  
grubo malować, a następnie tylko przecierać. Już Chmielewski  
zauważył słusznie, iż górne części modelu są od nieba chłodne,  
a od ziemi gorące. Światło dzienne jest ciepłe, a cienie chłodne,  
odwrotnie w nocy.“

23 czerwca. Pozowałem dziś od 9½ do 12. Majster był  
w świetnym humorze. Pozowałem do rąk, poprawiał tło — liście  
klonowe i ostrężyny — które przerzucił na krzesło.

\*) Michał Anioł — tłumaczenie Lucjana Siemińskiego.

Był zadowolony z wczorajszej uczty — jaką kurs Malezew-  
skiego wydał na zakończenie roku szkolnego. Schodzimy w roz-  
mowie na Grottgera, którego on lubi bardzo. Matejko wydaje  
mu się więcej sztuczny, pompacyjny, Grottger natomiast bar-  
dziej bezpośredni, szczery, poetyczny. Choroby piersiowej naba-  
wił się, malując „Wojnę“. Pewnego upalnego dnia zmęczony  
pracą, położył się nagi na posadzce kamiennej i tak przeleżał  
2 godziny. Rezultatem były — galopujące suchoty. Wywieziono  
go raz w wózek na Quai d'Orsay, by się wygrzał w słońcu.  
Przechodziły dwie piękne Paryżaneczki i widząc chorego mło-  
dziana z emfazą rzuciły mu głośno: „Pouvre garçon!“ Widok  
uroczych kobiet kazał zapomnieć biedakowi o cierpieniu; wy-  
darł się mu z ust okrzyk uwielbienia: „Ach, jakie one są piękne!“  
I dwie strugi łez popłynęły po jego twarzy.

Opowiadał mi potem o swej podróży do Pirydji i na Rodos.  
„Chodziłem po Rzymie czy na Rodos — tak jak po Krakowie.  
Może się będziesz śmiał ze mnie, że wierzę w anamnezę, ale za-  
ręczam Ci, że zdumiewałem towarzyszy podróży znajomością miej-  
sca. Wyliczałem pałace, gdzie się znajdują. Hm... Anamnezis! Co  
my możemy powiedzieć o życiu poprzednim?... Grecja, zwłaszcza  
Ateny przypominają Florencję. Niebo nad niemi fiołkowe, lecz  
bez tego Apolińskiego żaru, jaki śle słońce na Cyprze. — Pireus  
to takie małe miasteczko, iż trudno pomyśleć, jak stąd wy-  
płynęła flota na zniszczenie potęgi Xerksa. Podobna myśl rodzi  
się, patrząc na arsenał w Wenecji.“

(dok. n.)

## Opinie i mniemania

### KURZA STOPA W KURDYBANACH.

W Kesmarskiej farze u nasady snopa gotyckich luków w nie-  
wielkiej wysokości przy głównym ołtarzu tkwi kłobocza głowa,  
frapująca wyrazem wytrzeszczonych oczu i rozwartych ust.  
Rzeźbiarz zakuł w tej głowie oniemienie podziwu. Legenda  
mówi, że głowa to żony architekty, który kościół kesmarski  
budował, a którą podpatrzył rzeźbiarz w momencie zdumienia,  
gdy po raz pierwszy ujrzał wnętrze skończonej budowli.  
Zaiste fara w Kesmarku czyni przy wejściu wielkie wrażenie.

Piszę o tem, gdyż zdaje mi się, że i ja musiałem mieć wyraz  
podobny, kiedy kilka dni temu spojrzalem po raz pierwszy  
w komnatkę Kurzej stopy, ustrojoną w kurdyban. W złocie —  
srebrze — różach i zieleni skóry, barwionej i tłoczonej w prze-  
pyszne desenie, ścianki oblegają komnatę, załamują się w głłfy  
okienne, dźwigają ku pułapowi i obejmują człowieka jak wne-  
trze jakiegoś średniowiecznego puzdra-majsterszttyku. Kurza  
stopa w swej nowej szacie jest zjawiskiem zgola nierealnem.

Osobliwa jest historia owych skór-kurdybanów z końca  
XVII. w. — zdobytych dla Wawelu. Oto były król saski w trosee  
o zdrowie swoich dzieci — nakazał na zamku w Moritzburgu  
zdrzeć cenne skóry ze ścian w dzieciennych pokojach i na strych  
je wyrzucić, a ściany polakierować na białe. Via Wiedeń, za  
pośrednictwem czujnego polskiego „Kunsthändler'a“ Schwarza,  
kurdybany przywędrowały na Wawel. Tak wszedł królewski za-  
mek w posiadanie cennego obicia, które tkwiło w królewskiej  
siedzibie Sasów, dawnym myśliwskim zameczku Augusta II.

Kurza stopa miała przez pewien czas bawelniane obicia, za-  
stosowane jako provisorium z racji pobytu Prezydenta R. P.  
w Krakowie. Nasuwa się tutaj uwaga pod adresem tych, którzy  
tak pochopnie poddają krytyce to, co się na Wawelu robi. Wa-  
wel w blasku — to nie łatwa i nie rychła sprawa. Czas, a często  
przypadek składać się będą powoli na to, co pragnęlibyśmy już  
dzisiaj widzieć zborem skarbów sztuki. Niewiadomo, jak długo  
przyjdzie nam znowu czekać na królewski bezrozum któregoś  
z władców Europy, na kaprys, dzięki któremu jakiś ryży bur-  
grabia wyrzuci na strych wspaniałe meble tak — jak wyrzucono  
właśnie moritzburskie kurdybany.



Żmudny układ obić i ich dostosowanie do komnatki wykonał wedle projektu prof. Sz.-Bohusza kolega W. Szyborski. Intymność wnętrza podnosi gomółkowe (nowe) oszklenie okien szybą laną w sześciobok o tonach różu i zieleni. Ciężki przy dawnem obiciu plafon złączył się w harmonijną całość z kurdybanowymi ścianami.

T. C.

„KARTKI Z PODRÓŻY“ — Józefa Czapskiego (Pamiętnik Warszawski, Rok II., zeszyt 9). Głęboki autor — ciekawe notatki. Wrażenia i rozważania z kilkutygodniowego pobytu w Hiszpanji. Szkice malarskie, opowiedziane słowem pełnem poczucia formy i koloru, w które autor wplata bystre spostrzeżenia i głębokie refleksje na tle obserwacji życia. Osobliwymi są w swym poważnym podkładzie momenty obeowiania autora z twórczością Goyi, Greca i Velasquez'a. Kartki z podróży Józ. Czapskiego są dokumentem tych odrębności, które cechują malarza, gdy patrzy na świat umiejac notować wrażenia i pendzlem i piórem. Lubię takie „słowo“ malarza. Budzi ono szacunek przez głębie swej twórczej dwoistości.

St. C.

## Kronika krakowska

OPÓŹNIENIE W WYDANIU powiększonego numeru świątecznego, do którego dołączamy dwa ilustrowane dodatki, spowodowały przyczyny natury technicznej od redakcji niezależne. To niechaj usprawiedliwi spóźnione życzenia, jakie w związku ze Świętami W. Noey składamy naszym P. T. Prenumeratorom i Czytelnikom.

LOSOWANIE KOMISJONALNE premji „głosu“ za miesiąc marzec, odbyło się dnia 28. II. 1931. Grafikę kol. St. Dyboskiej (fragment Krakowa) wygrał Dyrektor Stanisław Olański ze Lwowa. Dotychczas wylosowali z wydanych numerów akwafortę Jana Rubczaka: „Notre Dame de Paris“, WP. inż. Edward Porczyński, Sosnowiec, drzeworyt Prof. Władysława Skoczylasa: „Dziewczęta“ WP. Irena Gniazdowska, Chełm Lubelski, grafikę prof. W. Weiss WP. K. Eustachiewicz, Wołkowysk, litografię kol. Olesia: Wlb. ksiądz Gorgolewski z Poznania.

NASZYCH P. T. PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW prosimy o dalsze zjednywanie nam abonentów, zobowiązani Tym, którzy w marcu przyczynili się do powiększenia liczby prenumeratorów „głosu“.

SPROSTOWANIE. W zeszycie VIII. z marca, w artykule Dra S. Friedekera p. t. „Dwa oblicza harmonji“ na str. 3 w drugiej szpalce wiersz 31 od dołu zamiast „a p a t j e“ ma być „p a s j e“.

ILUSTROWANĄ REJESTRACJĘ polskiej twórczości plastycznej rozpoczynamy w niniejszym numerze 9 reprodukcjami z zameczku Pana Prezydenta Rzeczy Pospolitej we Wiśle na Śląsku, zbudowanego wedle projektu arch. prof. A. Szyszko-Bohusza oraz 15 reprodukcjami prac z VI. wystawy zrzeszenia art. plast. „Zwornik“, urządzonej w Krak. Towarzystwie Przyj. Szt. Piękn. w marcu br.

P. T. Kolegów, którzy reflektowaliby na pomieszczenie reprodukcji swych prac w ilustr. dodatku do „głosu“, prosimy o porozumienie się z redakcją, która poda zainteresowanym szczegółowy regulamin rejestracji.

Z POBYTU DYREKTORA DEPARTAMENTU KULTURY I SZTUKI W KRAKOWIE. W związku z wernisażem wystawy swoich akwarel i drzeworytów w Towarzystwie Sztuk Pięknych, bawił prof. Władysław Skoczylas w Krakowie w dniu 7 i 8 marca. W przeddzień wernisażu wygłosił prof. Skoczylas w Związku Artystów Plastyków odczyt o zadaniach, organizacji i działalności Departamentu Kultury i Sztuki. W jasno zorganizowanym odczycie prelegent przeprowadził audytorjum plastyków poprzez labirynt zakresu działania Departamentu.

Wyłączenie programu prac Departamentu (zawdzięczającego swe skryształizowanie inicjatywie Dyr. Skoczylasa), szczegółowe omówienie działu literatury przy słusznem ujęciu sprawy Akademii literatury i przeciwstawieniu jej jedynej w naszym pojęciu Aka-

demji Sztuk\*), oświetlenie działu muzyki, uwypuklenie zagadnień konserwatorstwa, inwentaryzacji, spraw zbiorów państwowych i polityki zakupów, wreszcie wyluszczenie istoty Instytutu Propagandy Sztuki, stawily przed słuchaczami rozmiar zakresu działania Departamentu, natrafiającego w dzisiejszych warunkach na zrozumiałe trudności.

Podanie faktycznego stanu rzeczy przy otwartem przedstawieniu możliwości osiągalnych w ramach szerokiego programu, uświadomiło sfery krakowskich plastyków w najbliższych im dziedzinach.

Odczyt, który był bardzo na czasie, zakończył prof. Skoczylas sympatycznym zwrotem uznania dla działalności krakowskiego Związku Plastyków oraz podkreśleniem głębokiej sympatii dla Krakowa, z którym zdawna łączą Dyrektora ścisłe stosunki.

Po odczycie podejmował prof. Skoczylasa Związek, zaś następnego dnia, po wernisażu, kol. Piotr Stachiewicz, jako honorowy prezes Związku, wydał u siebie obiad na cześć gości, w którym wzięli udział członkowie Dyrekcji Towarzystwa Przyj. Szt. Piękn. oraz Wydziału Związku Art. Plastyków. Na obu przyjęciach kontynuowano rozmowy o potrzebach plastyki, prosperującej dzisiaj w wyjątkowo trudnych warunkach.

Pobyt Dyrektora Skoczylasa w Krakowie był jednym z ogniw jego programowej a żywotnej akcji jako kierownika Departamentu Sztuki.

WYSTAWA AKWAREL I GRAFIKI FRANCUSKIEJ otwarta w dniu 29 marca w Towarzystwie Przyj. Szt. Piękn. w Krakowie, obejmuje prace współczesnych akwarelistów i grafików francuskich oraz reprezentantów tzw. szkoły paryskiej. Prace Aslin'a, Derain'a, Dufy'ego, Van Dongen'a, Friesz'a, Grommair'a, Marji Laurencin, Pascin'a, Picasso'a, Ronault'a, Renoir'a, Segonsac'a, Utrillo'a, Vlaminck'a, Matisse'a i innych, są poza wartościami artystycznymi emocjonującym pokazem dla tych, którzy plastyką się interesują, a nie mieli sposobności zetknąć się z oryginałami tej ciekawej a doniosłej gałęzi plastycznej twórczości Paryża.

Wystawę omówimy szerzej w majowym numerze „głosu“. Na jej tle zwracamy uwagę P. T. Czytelników na artykuł wstępny kol. Władysława Hofmanna oraz na uwagi kol. Tytusa Czyżewskiego w jego kronice warszawskiej. Oba artykuły jako równoczesne przez przypadkowy zbieg okoliczności, są znamennym przejawem zbieżnej vibracji myśli naszych plastyków około tej samej idei, realizowanej przejściowo w sprowadzonej do nas wystawie francuskiej.

W TOWARZYSTWIE PRZYJ. SZT. PIĘKN. w Krakowie, obok wystawy francuskiej zbiorowe wystawy T. Cybalskiego i St. Podgórskiego oraz kolekcja A. Krzetuskiej. Około 20 hm. „Salon listopadowy“ z domu Baryczków; w miesiącu maju wypelni cały gmach swą zbiorową wystawą prof. K. Dunikowski. Tej wystawie poświęci „głos“ swój następny dodatek ilustrowany.

FUNDUSZ POŻYCZKOWY przy Towarzystwie Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie. Komisja funduszowa, wybrana na Walnem Zgromadzeniu członków Tow. Przyj. Szt. Piękn. w dniu 21. II. br.\*\*) odbyła posiedzenie wstępne pod przewodnictwem Prezesa kol. Piotra Stachiewicza w dniu 31 marca br. W skład komisji wchodzi obok Prezesa Stachiewicza, kol. Kryńkowski, Jabłoński, Popławski i Pronaszkowski oraz delegat Tow. Przyj. Szt. Piękn. dyr. Schroeder. Dla ułożenia regulaminu funduszowego postanowiła komisja kooptować prawnika.

SALON SPRZEDAŻY DZIEŁ SZTUKI w Związku Art. Plast. w Krakowie, zreorganizowany i otwarty został w marcu br. Salon polecamy P. T. Kolegom oraz Publiczności, jako instytucję pośredniczącą na najdogodniejszych warunkach w sprzedaży i nabywaniu dzieł polskich artystów plastyków.

\*) Sprawy Akademii Sztuk poświęcimy obszerny artykuł w najbliższym numerze „głosu“.

\*\*) Vide Kronika krakowska w zeszycie VIII.



**BUDOWA GMACHU FENIKSA W RYNKU.** Wyrwę u wylotu ul. św. Jana zabuduje w najbliższym czasie Towarzystwo aspek. Feniks. Projekt arch. prof. Szyszko-Bohusza, zaakceptowany przez Radę artystyczną i konserwatorów, wprowadza w gmachu Feniksa koncepcję architektoniczną, w której konstrukcja szklana ma decydować o monumentalności budynku. Mur stanowiący w tej konstrukcji raczej dodatek, zaprojektowany jest w taflach krzeszowickiego porfiru o tonie różowym. Kolor kamienia zbliżony jest do koloru budowli w Rzymie. Mamy wrażenie, że projekt prof. Szyszko-Bohusza o spokojnym, monumentalnym wyrazie współczesnym, zamknie silnie blok domów w kierunku ulicy św. Jana, której wypruty narożnik tyle lat świeci w Rynku oparkanioną, wypróchniałą wyrwą. Gmach wyposażony w nowoczesne wnętrza, pomieści w parterze sklepy, zaś na pierwszym piętrze biura i kawiarnię. Resztę budynku zajmą mieszkania pomyślane dla wolnych zawodów.

Uporządkowanie narożnika ul. św. Jana, nasuwa myśl o uporządkowaniu Rynku wogóle. Trzeba wreszcie usunąć z Rynku te przedziwne paki na śmieci — uporządkować i zrównać „wzrostem“ drzewa „po magistracku“ strzyżone, w grupy je poprzeczać, a w końcu wybrukować ten kapitalny plac inkrurowany dzisiaj czubami tzw. „kocię łbów“.

**KONKURS W SPRAWIE WIKARÓWKI.** Na posiedzeniu, które wskutek protestu artystów plastyków (architektów, malarzy i rzeźbiarzy) odbyło się w ostatnich dniach marca w sprawie tzw. Wikarówki u ks. prałata Kulinowskiego przy współudziale prof. Pagaczewskiego, architektów Filipkiewicza i Mączyńskiego, konserwatora kol. Olesia i kol. Grotta oraz przy udziale reprezentanta komitetu parafjalnego, powzięto decyzję rozpisania konkursu dla rozwiązania doniosłego zagadnienia, jakim jest sprawa wikarówki obok kościoła P. Marji.

Warunki bezpłatnego przez krakowskich plastyków zaofiarowanego konkursu, będą w dniach najbliższych ustalone pomiędzy delegatami architektów i wydziału Związku artystów plastyków i podane do publicznej wiadomości.

**KONKURS NA WAWELSKIE PLAFONY \*).** W związku z obcięciem Kurzej stopy kurdybanem wyłoniła się i stała w pełni aktualna sprawa prowizoryczn. plafonu w Kurzej stopie, t. j. plafonu, pokrytego szkicem dorywczym pendzla prof. F. Szcz. Kowarskiego, twórcy wielkiego plafonu w sali „pod płakami“. Punktem wyjścia w rozwiązaniu problemu stała się uchwała w. komitetu wawelskiego z czerwca 1930 r. akceptująca w pełni wniosek prof. Bohusza, by upoważnić komisję archit.-konserw. oraz komisję artyst. wyposażenia wnętrz, do ustalenia listy artystów, mających się zaprosić do zaprojektowania szkiców plafonów. Plafonów tych ma być sześć, t. j. dwa do Kurzej stopy, jeden do sali w pawilonie gotyckim oraz trzy do trzech sal w skrzydle północnym na 2-gim piętrze (położonych pomiędzy salą „pod ptaki“ i „senatorską). Prof. Szyszko-Bohusz zaproponował na posiedzeniu rzeczonych komisji w dniu 14 marca br., by sześć rzeczonych sal rozdzielić między sześć grup tych najmłodszych artystów (przeważnie stypendystów Rządu), którzy w kraju i zagranicą studjowali t. zw. malarstwo monumentalne. W myśl przyjętego wniosku rozdzielono sale między t. zw. grupę paryską, warszawską (dawni uczniowie prof. Kowarskiego), krakowską i wileńską (uczni. prof. Ślodzińskiego). Poza temi grupami powołał komitet trzech samoistnych artystów z Krakowa i Warszawy. Temat pozostawiono dowolny z jedynym zastrzeżeniem dostosowania się do powagi i charakteru polskiego „Panteonu“. Wymagany szkic ogólny w skali 1:10 i fragment naturalnej wielkości, wykonany w technice. Konkurenci otrzymują zwrot kosztów — zaś jako nagrodę, ewentualne zamówienie. Sąd konkursowy stanowią członkowie dwóch wymienionych wyżej komisji, a to: prof. K. Frycz, kons. A. Oleś, prof. F. Ruszczyk, arch. Obmiński i prof. A. Szyszko-Bohusz (jako

członk. komisji wypos. wnętrz) — prof. J. Gałęzowski, B. Treter i inż. Dudek (jako członk. kom. arch. kons.) oraz sędziowie kooptowani w osobie Dyr. Dep. W. Skoczylasa, prof. Ślodzińskiego, T. Cybulskiego i prof. W. Weiss (ten ostatni o ile sam nie brałby udziału w konkursie).

Powołanie młodych artystów do konkursu, żywo omawiane i komentowane w sferach plastyków jest szlachetnym eksperymentem, nie wykluczającym ujawnienia się projektu o pożądanych walorach świeżości, płynącej z werwy, rozmachu i nastrojów właściwych młodości w obliczu zwłaszcza szczytnych zadań.

**KONKURS RZEŹBIARSKI.** Gł. Urząd statystyczny ogłosił konkurs na honorową odznakę [tzw. żeton] dla korespondentów rolnych. Dla prac wyróżnionych ustanowiono trzy nagrody w kwocie 500, 300 i 200 zł. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 27. IV. 1931 r. o godz. 15-tej. Szczegóły konkursu ogłoszonego w Monitorze polskim z dn. 14. III. 1931 r. Nr. 60 — wywieszone w Związku Art. Plast. przy pl. św. Ducha.

**PRZYDROŻNE REKLAMY.** Nowa ustawa o funduszu drogowym przewiduje wydzielanie gruntów pod reklamy. Nie wiadomo nam — ale z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać należy, że nowa ustawa nie przewidziała równocześnie środków zapobiegawczych przeciw orgiom reklamowych koncepcji. Zwracamy uwagę miarodajnych czynników na konieczność wyznaczenia miejsc i nieodzowność kontroli typów stoisk reklamowych oraz na objęcie zakazem tych miejsc, gdzie w obliczu osobliwie piękna przyrody, rozległości charakterystycznych widoków, względnie sąsiedztwa pomników i zabytków architektury, nie należałoby pozwalać na stawianie bezmyślnych i nieestetycznych stoisk.

**POMNIK WILSONA W POZNANIU.** Pomnik ofiarowany Poznaniowi jest zdarzeniem o głębszym znaczeniu. Polska dawno winna jest pomnik Wilsonowi. Gest J. I. Paderewskiego byłby jednak pełniejszym, gdyby projekt pomnika wyszedł z pod dłuta Polaka. Pomijając kwestję zasadniczą, że mamy w kraju rzeźbiarzy na poziomie cudzoziemca Gutsona Borgluma, twórcy pomnika, uważamy, że tylko Polak mógł się o istocie tezy Wilsonowskiej w odniesieniu do Polski, na polskiej ziemi po polsku w bryle wypowiedzieć.

**NICEJSKI „ECLAIREUR“** podając wiadomość o mianowaniu Kawalerem Legji honorowej b. sekretarza Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Adama Łady Cybulskiego, pisze: „pan Cybulski, jeden z naszych adoptowanych współobywateli, otrzymał to wysokie odznaczenie jako świetny tłumacz Stanisława Wyspiańskiego, natchnionego poety odrodzonej Polski“.

Komunikując o tem zaznaczamy, że tłumaczenia A. Łady Cybulskiego objęły dotychczas: „Protesilans i Laodamję“ — „Wesele“ — „Meleager“ — „Sędziów“ — „Klątwę“ — oraz „Wyzwolenie“, które w cyklu jego przekładów pod tytułem „Traductions françaises du théâtre de Stanislas Wyspiański“ otrzymały tytuły: „Protésilas et Laodamie“ „Les noces“ — „Meléagre“ — „Les juges“ — „L'anathème“ i „la Délivrance“.

Tłumaczenia A. Łady cechuje poza pięknym językiem, osobliwe wyczuwanie mistycznego podkładu twórczości St. Wyspiańskiego.

**WYSTAWY SKLEPOWE.** Krakowska Kongregacja kupiecka podjęła i zrealizowała w bieżącym roku ważną ideę kursów urządzania wystaw sklepowych. Wystawy sklepowe są bołącząką, która nie rzadko objawia się ropieniem na arterjach miast.

Wystawy sklepowe w naszym pojęciu są zjawiskami, które obok ruchu ulicznego mówią bardzo silnie o poziomie danego środowiska. Tem dobitniej należy podkreślić znaczenie akcji krak. Kongregacji kupieckiej, która organizację kursów powierzyła p. Dr. J. Khunowi — właścicielowi firmy Braci Bilewskich w gł. Rynku. Wykłady fachowców (komercjalisty i technika) zakończyły dwa odczyty jednego z krakowskich plasty-

\*) Patrz artykuł „Kurza Stopa w kurdybanach“ w rubryce: Opinie i mniemania.



ków, na temat podstawowych postulatów formy i koloru w sklepowej witrynie.

Jest wskazanem, by w kursach zamierzonych na rok przyszły wziął udział plastyk z głosem równorzędnym obok fachowców komercyjnych, uważamy bowiem, że uzgodnienie postulatów estetyki z wymogami commercium — z korzyścią wielką dla tego ostatniego — rozwiązane być może tylko przy współudziale plastyka-malarza.

## Kronika warszawska

(Od naszego korespondenta).

Zbliżający się sezon wiosenny, najbardziej uroczy w naturze i podniecający artystycznie — pobudził wielu artystów do urządzenia swych wystaw zbiorowych.

Wystawa obrazów Weiss i Wąsowicza, wystawa kilku malujących (a nie malujących się) kobiet, interesująca chociaż skromna wystawa akwarel i grafiki współczesnych artystów francuskich (w polsk. klubie artyst.), a wreszcie otwarty 19 marca Salon Wiosenny im. Marszałka Piłsudskiego, urządzony przez Instytut Propagandy Sztuki w Domu Baryczków, oto rezultat wysiłków i ruchliwości artystycznej naszej stolicy — w kilku ostatnich tygodniach.

Wystawa francuska wzbudziła u publiczności względne zainteresowanie. Widziałem poważnych i „inteligentnych“ panów, spacerujących po tej wystawie i wzruszających pogardliwie ramionami. Rzecz dziwna — że gdy rozchodzi się o sztukę francuską — tę wyborową i prawdziwą sztukę, płynącą jak zdrowa, bystra rzeka przez Poussin'a, Chardin'a, Delacroix, impresjonistów aż do sztuki naszych czasów, publiczność polska oglądając ją, jest jak tabaka w rogu. Niezrozumienie sztuki francuskiej przez polską publiczność wynika stąd, że podawano jej (jako konsumentowi) zawsze marny jej surogat i artystyczną tandetę, t. j. sztukę niemiecką. My tak ciągle sąsiadujący i związani z „kulturą“ niemiecką, łatwiej zdaje się rozumiemy psychologię i zmysłowość germańską, niż romańską. Na nas zawsze więcej działają „kluczenia“ i zawilości myślowe, pedantyzm i ciasnota — umysłowo wyobraźniowa, północnych, ciężkich Germanów, niż prostota, lekkość, swoboda wypowiedzenia się lub fantazja i wyobraźnia (nie pozbawiona zresztą umiaru) umysłowości romańskiej. Przez tyle lat nasi artyści czerpali i pili ten soczek germański w różnych akademjach i „kunstschulach“ monachijskich i wiedeńskich, że trudno się dziwić, że ich gębczaste dusze artystyczne napojone zostały tem tabaczarstwem i szlafmycarstwem niemieckiem. Ostatecznie skądś brać trzeba — i żaden artysta czy żadna chociażby wielka sztuka, jakkolwiek gdzie była, nie obešla się bez czerpania i wpływów. Do nas sztuka francuska długie lata szła drogą na Berlin, Monachjum i Wiedeń, a już tam różne Kaulbachy i Lenbachy i Klimty umieli ją tak zdeformować i „przemalować“, że przyszła do nas zmieniona jak kameleon. Dużo też pomagało w tem nasze przysłowiowe słowiańskie lenistwo, umysłowa gnuśność i trzymanie się rękami i nogami różnych uprzedzeń i przesądów „ojców, dziadów i pradziadów naszych“.

Wiem n. p., że dawno w Europie i w Ameryce (przed wojną) otrąbiono nazwisko i sławę Cézanne'a. U nas wielu nie słyszało długi czas o tym malarzu. A jeśli ktoś słyszał, to wymawiał go Sezam (czyli: Sezamie otwórz się). To też gdy dziś publiczność i artyści polscy mają tą rzadką sposobność oglądania paru obrazów współczesnej sztuki francuskiej, otwierają ze zdziwienia buzie i narzekają, że pokazano im obrazy niedokończone i malowane przez warjatów lub dzieci... Naturalnie — bo przecież sztuka niemiecka jest taka „wykończona“, taka „solidna“, taka „fotograficzna“ i nie potrzebuje wysiłku myśli ani wyobraźni ni fantazji widza. (Artysta-niemiec już zgóry to przewidywał).

Proszę nie podejrzывать mnie o jakiś przesadny frankofillizm czy germanofobizm. Moje przekonanie jest takie, że lepiej brać

dobre wzory z pierwszej ręki (wszak Francuzi brali je kiedyś od włoskich malarzy renesansowych) — niż brać je już z drugiej ręki niemieckiej, która zepsuła je swym złym smakiem i brutalnością. Myślę, że powinniśmy urządzać u nas jak najczęściej wystawy sztuki francuskiej, aby poprawić, złagodzić i ucywilizować ten zepsuty artystyczny niemieczyzna, zły smak naszej publiczności i artystów.

Wielkiem nieszczęściem i wielką katastrofą jest dla artystów i publiczności polskiej brak w Warszawie i w większych miastach prowincjonalnych wielkich muzeów sztuki obcej starej i współczesnej. Wiemy ilu wielkich artystów „modernistycznych“ wychowało i wykształciło się na Louvrze. Cézanne, Renoir, Monet, Derain, Picasso i tylu innych, których nazwiska są dziś symbolem i synonimem współczesnej wielkiej sztuki — wszyscy kopjowali w muzeum Louvre'u, czy w muzeach prowincjonalnych francuskich. U nas muzealnictwo jest w katastrofalnym zaniedbaniu. Warszawa, (jest przecież stolicą), nie ma żadnego prawdziwego muzeum. Gdyż chyba nikt muzeum naprawdę nie nazwie zbiorów miejskich rupieci pod komendą emerytowanego pułkownika „ancien régime“.

Zachęta ma wprawdzie też „muzeum“, ale jest ono raczej kolekcją, zawierającą kilka wybitnych dzieł malarzy polskich XIX. i XX. w. — i jest tak ubogą i niekompletną, że gdyby n. p. cudzoziemiec na podstawie tego muzeum chciał stworzyć sobie pojęcie o nowej współczesnej sztuce, byłby w wielkim kłopotcie.

Kraków ma kilka interesujących muzeów, a raczej zbiorów, n. p. kolekcja obrazów starych mistrzów w Muzeum Czartoryskich, ale chyba każdy orjentujący się cokolwiek w tych sprawach wie, że „muzea“ krakowskie nie są ani tak nowożytnie, ani tak idealnie urządzone, jakby być powinny. Te dwa miasta, Warszawa i Kraków, gdzie kreowano Akademię i Szkołę sztuk pięknych — powinny posiadać jakieś wyczerpujące chociaż skromne muzea z wybitnymi dziełami malarzy i rzeźbiarzy Renaissance i współczesnej doskonałej sztuki francuskiej.

Zauważyłem w ostatnich tygodniach duże ożywienie w warszawskich sferach artystycznych. Chodzą pogłoski, że przy placu Marszałka Piłsudskiego (dawny Plac Saski) — staną ma budynek, czy też tymczasowy barak, w którym mieścić się będą obrazy i rzeźby zakupione przez Dep. Sztuki i „Zbiory państwowe“. Część sal przeznaczonych będzie na wystawy współczesnych artystów. Projekt ten wyszedł podobno od Dep. Sztuki i jego kierownika prof. Skoczylasa. Cieszyć się należy, że wreszcie (choć skromnie) zakończy się to dziadowanie artystów i zebranie o salę w Zachęcie.

Tytus Czyżewski.

„Wiadomości Literackie“ otwierają na swych łamach dział plastyczny. Dzięki staraniom Instytutu Prop. Sztuki znajdzie plastyczna twórczość polska stałe pomieszczenie dla swych spraw w jednym z najpoważniejszych tygodników literackich w Polsce. Dział plastyki w „Wiadomościach Literackich“ jest ważnym krokiem w dziele szerzenia kultury plastycznej u nas, przedsięwzięciu któremu „głos“ życzy najlepszych wyników.

Kalendarz wystaw z marca. Stanisław Grabowski i Konstanty Mackiewicz w Salonie Cz. Garlińskiego, Mazowiecka 8. Wacław Wąsowicz w Polskim Klubie Artyst., Jerozolimska 39. Jan Skotnicki i prof. Wojciech Weiss w Zachęcie.

## Drobiazgi

Rembrandt — pornografem

Mistrz holenderski mógł czemś podobnem zostać tylko w Ameryce, która jest krajem nieograniczonych możliwości. Niejaki pan Suller, prezes towarzystwa walki z nieobyczajnością w Nowym Jorku, zobaczył na wystawie antykwarza Murphyego dwie ryciny, które uznał za pornografię. Doniósł o tem policji, ta zaś z amerykańską sprężystością skonfiskowała obrazki i antykw-



rza zapakowała do kozy. Przed sądem dopiero okazało się, że są to odbitki znanych powszechnie sztychów Rembrandta i za pornografię mogą uchościć chyba u ludzi z bardzo wybujałą erotyczną wyobraźnią. Antykwarz został uwolniony, a Rembrandt wystawiony z powrotem.

Tenis a malarstwo. Doszła nas radosna nowina, że oprócz zastępu różnego rodzaju dyletantów pozostających w nielegalnym związku ze sztuką, panowie sportowcy w wolnych chwilach od biegania, kopania i t. p., wzięli się do malarstwa. W Nowym Jorku tenisistka p. Helena Wills, urządziła swoją wystawę złożoną z 29 prac i sprzedawała w pierwszy dzień podobno 20 obrazów. Po tym sukcesie postanowiła dotychczasowe swoje zajęcie — tenis, traktować jako przyjemność, a z malarstwa zrobić sobie główny fach...

Brawo footballiści, bramkarze, łyżwiarze, hokeiści, bokserzy, tennisiści! — dzisiejsza sól ziemi. Chwytajcie pędzle i malujcie, a malarze niech kopią piłkę lub trzymając się psich czy końskich ogonów, niech urządzają skjöringi. Może tak będzie lepiej. Jakie społeczeństwo taka i sztuka. L. K.

Historja jednego posiedzenia. Omawiać się ma sprawę pewnego projektu na pewien dom w Ryńku krakowskim.

Rektor (lat 70) twierdzi, że mu się to nie podoba i na to — niema rady.

Radca ma lat 73 i twierdzi, że mu się to podoba.

Radca drugi ma lat 83; twierdzi, że to jest tak piękne, że mu się to tak podoba — że, tylko budować.

Profesor lat 43 — wie z książki, że tylko tak należy projektować, by było arcydzieło. Co do projektu to wprowadzić z góry i w środku a szczególnie u dołu projekt zmienić trzeba, a będzie napewno znakomicie. W tej myśli proponuje, by autor według jego recepty rzecz jeszcze raz przerobił.

Młody doktor popiera tę tezę i proponuje Warszawę zapytać o zdanie.

Plastyk twierdzi, że gdy do fasady użyje się różowego kamienia, to będzie w rynku nowa „Szara kamienica“, względnie — oczywiście „różowa“ — i tak godzin dwie — może dłużej, może krócej mówiono.

W końcu głosowano przez podniesienie rąk — t. zn. każdy podnosił jedną rękę (prawą).

W rezultacie będzie w Ryńku taki skromny drapacz, ale cóż to Ryńkowi szkodzi, bylebyśmy tylko nie zanadto odnowili kościół P. Marji i nie podnieśli o jedno piętro Sukiennic. Bylebyśmy w końcu zasadzili ładne drzewa i Rynek wybrukowali — to przeżyjemy i tę niewielką innowację.

## Kanapa.

Poświęcone kol. Stasiowi Popławskiemu.

— Do kanapy — to ja żywię specjalną adorację! — zawołał Staś Popławski. Zaczęliśmy się śmiać. Dźwignęły się te wspomnienia, z kanapami związane, zabawne historie własne i cudze... Dzieckiem używało się jej jak konia. Potem używało się jej we dwoje — kiedy to zaczynało się od kanapy, a skończyło na ślubnym kobiercu. — A owe „bale“ z matronami i staremi ciociami w kanapce!

— Rozkoszne kobietki, rozkołysane na trzęsących resorach przemilęgo instrumentu — kanapy.

— Rozumiem wasze uśmiechy, lecz mylicie się — rzekł Staś. — Nie amory każą mi czić ten pożyteczny mebel, ale uczucie wdzięczności takie, jaką ma dziecię do piersi swej mamki. Nie rozumiecie mnie, to naturalne. Otóż, powtarzam wam, był czas, iż kanapa mnie żywiła. Było to dawno, gdy, jak się to mówi, byłem młody i piękny, ale i biedny. Czasy się zmieniły, coprawda i dzisiaj nie jestem bogaty, ale dzisiaj nie znalazłaby się już kanapa, któraby mogła przyjąć na się rolę karmicielki. Otóż czy wy pamiętacie Koziarę?

Tu wszyscy koledzy Stasia chórem krzyknęli, iż niezatartą w pamięci ich pozostanie ta biedna, brudna, mała kawiarenka, poprzedniczka głośniei Michalikowej Jamy i Ziemiańskiej. Uczniowie byli wtedy prawie wszyscy nędzarzami, więc Koziarę, jako odpowiedni obrali sobie lokal. Artysta, a raczej adept sztuki wyglądał całkiem według recepty Murgeta lub z „Tej trzeciej“ Sienkiewicza. Peleryna zawieszona powyżej wiecznie zabłoconych spodni — okrywała goliznę. Nad nią kołniste włosy, ozdobione szeroko-skrzydłym kapeluszem, nasuniętym tak, że z pod ronda sterczał tylko kawał czerwonego nosa — tego nieśmiertelnego, uwiecznionego w Weselu. W kieszeni „s z ó s t k a“, w żołądku miejsca na 20 porcyj, w obliczu duma olimpijska, a na ustach wiersz Tetmajera: „Możemy z głodu paść pod progiem — ale jak orły skrzydły złamanemi“ — „Laurów za złotą nie damy koronę“... Wcale nie cicho wzdychało się do tego artystycznego listka, zuanego i w kuchni pod mianem „bobkowego ziela“.

Z tą „szóstką“ trudno było pchać się do „Grandu“, ale z podniesionem czołem wchodziło się do Koziary na kleparskim rynku. Ruch tam panował stale — robiły go chłopy z Brónowic, z Toń i innych wiosek podmiejskich. Kolorowo tam było krzykliwie — od temperamentów gorących. Białe sukmany, czerwone, niebieskie, zielone i fioletowe kamizele — laciaste i pasiaste szale — czerwone, wiatrem wyświechtane oblicza — sumiaste, konopne wąsiska, rumiane gębuły Maryn szczerzące się z pod krasnych chust, gęby starych babin wyzierające z pod „kogutków“\*), woźnice z bieżyskami wiecznie spluwający. pokątni doradcy w wyświechtanych czarnych angielach — zapach rumu w herbacie, kłęby dymu, przewalającego się z jednej izby do drugiej. „Psiakrew“ bywało głośniejsze nad ogólny rumor i chichot modelek, obok „synu taki od twojej matki“, albo „mam cię...“.

Kufle złotego piwka płynęły jak jasne komety wśród mgławicy dymnej — a od czasu do czasu brał górę stuk karambolowych kul, spadających z bilardu na podłogę.

Rozstępował się tłum z respektem, robił ulicę, gdy wtoczyła się dostojna peleryna, pod którą lud wyzwał nowego Matejkę, albo jeszcze lepiej — nowego Tetmajera — takiego pana, co się z nimi może zbratać. Tu, jak mówi niezapisana dotąd tradycja, spijał kawę sam Matejko, tu Grottger w bilard grywał — ten sam bilard, na który spoglądaliśmy. Niektórzy w domysłach tak szli daleko, że w Koziarce dopatrywali się niejakiego podobieństwa z Grottgerem... Ten bilard poza kawą był przynętą dla braci artystycznej — i to było pierwsze pole ich ćwiczeń, za nim w dziesiątki lat później Mars ich powołał dla gnanja kul innych. Poszli i żygnęli kulami ołowianemi we wroga. Moc z nich udlawiła się nimi. Widzę trzymających kije bilardowe Wyrwińskiego, Koniecznego i Szyszłowskiego — tych co później nie mniej sprawnie składali się karabinem, aż w końcu legli w karambolu o wolność ojczyzny. Alboż to nie tu u Koziary w grające marsza, głodne jelita, teli wrzątek kawy za 6 grajcarów generały Rydze — co jeszcze „Śmigle“ nie wyrosły ponad czarnoskrzydłe głowy kolegów. — Czyż to nie tu Marjusz Zarusey, dziś admirały — szukały już wówczas floty — nieśtety w dziurawej kieszeni. Alboż to nie tu Młodzianowski wpisywał wypite „na krede“ kawie do swej teki — która kiedyś urosnąć miała do godności teki ministra wewnętrznych spraw!

Hej Panowie, drzewiej artystyczna wiara,

Czy Wam się kiedyś przyśni ten stary Koziara?

Jeśli nie — to ja Wam go dziś przypominam!

— Stasiu! — Ty arko między staremi i nowemi laty, mów mów za autora o Koziarce — a raczej o tej kanapie — t w e j m a m c e!

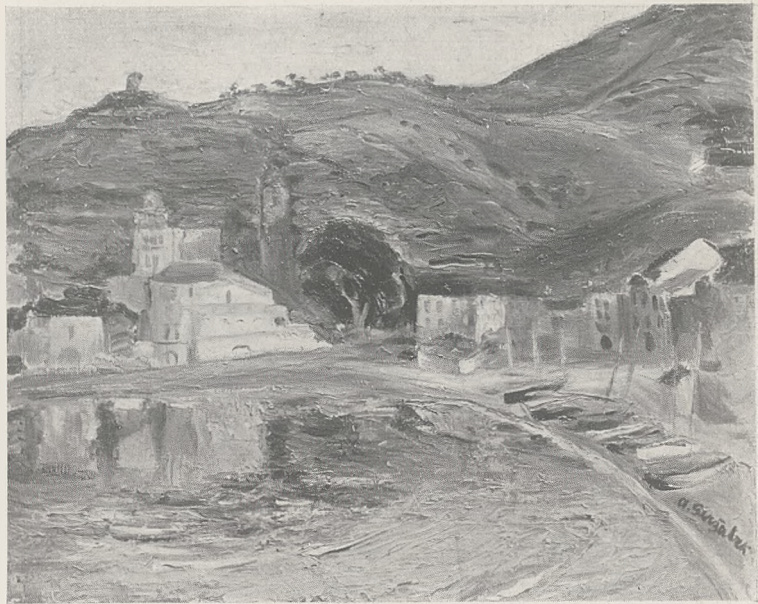
Otóż Koziara — była to ostatnia przystań dla rozbitków artystycznych. Mogło się nie jeść obiadu lub kolacji, ale było się

\*) Chustki sztucznie związane na czubie głowy.





KAROL FÜRSTER: Autoportret.



ADAM GERŻABEK: Collioure.



KASPER POCHWAŃSKI: Blancheflore.



ZYGMUNT KRÓL: Kościółek.



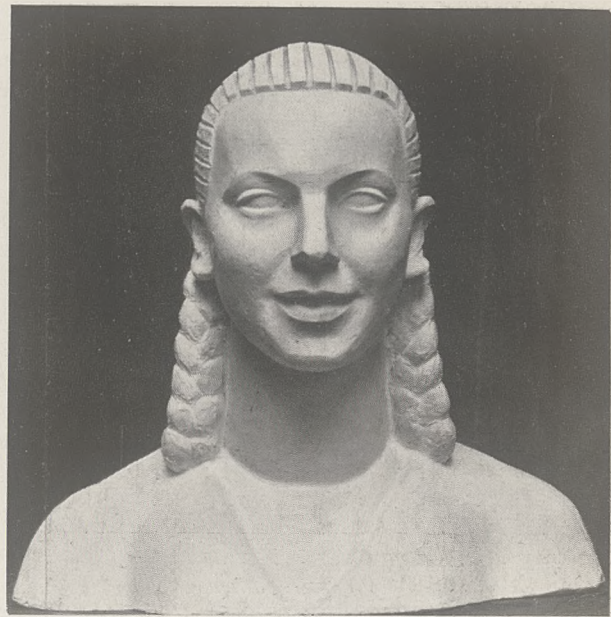
EMIL SZINAGEL: Pejzaż.

Ilustrowany dodatek do „głosu plastyków”  
(zeszyt IX za miesiąc kwiecień 1931 roku).

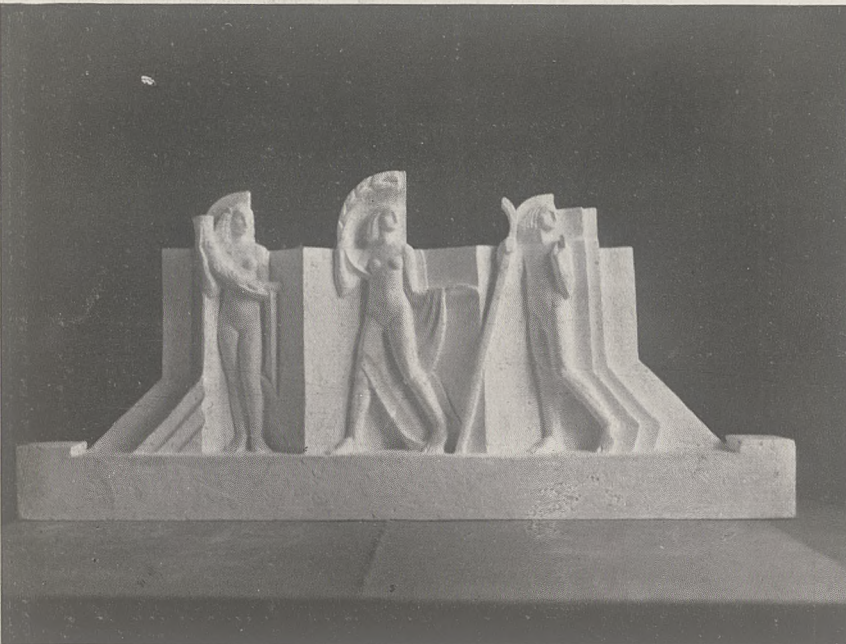




WŁADYSŁAW STAPIŃSKI: Martwa natura.



STANISŁAW TRACZ: Uśmiechnięta.



FRANCISZEK KALFAS: Kompozycja.



STANISŁAW MAJCHRZAK: Bezrobotny.

w sposób, w jaki się to podobało wyobrazić nowatorowi. Formuła jego, wczoraj jeszcze wyszydzana, staje się dziś ich kryterjum. I w jego imieniu wszelki wysiłek oryginalny, który się objawi potem, będzie wyszydzanym aż do chwili, kiedy i on zatriumfuje. Każda generacja dziwi się po zaszyłym fakecie, jak zbłądzić mogła, ale błądzi dalej.

Okolo r. 1850 pisano o obrazach Corota, — bo i szlachetny Corot obrażał smak publiczności: „Jak to p. Corot widzi naturę taką, jaką nam przedstawia?... Napróżno stara się nam narzucić swój sposób malowania drzew; to nie są drzewa, to dym. Co do nas, to nigdy podczas naszych przechadzek, nie zdarzyło się nam widzieć drzew podobnych do tych, które maluje p. Corot“. A w 25 lat potem, jak tylko zatriumfował Corot, powoływano się już na niego, by negować Klandjusza Moneta:

„Monet wszystko widzi niebieskiem. Tereny niebieskie, trawa niebieska, drzewa niebieskie. O piękne drzewa Corota, co z was uczyniono! Zmoczone was w cebrze z niebieską farbą u praczek“.

To samo pokolenie nie czyni dwa razy koniecznego wysiłku, by sobie przyswoić nowy sposób widzenia. Potwarcy Delacroix musieli ustąpić jego zwolennikom. Ale i ci ostatni nie zrozumieli kolorystów, którzy nastąpili po nim, t. j. impresjonistów. Kolejno i ci zatriumfowali, a dziś amatorzy Moneta, Pissaro'a, Renoira, nadużywają reputacji dobrego smaku, którą im dał wybór tych malarzy, by negować neo-impresjonistów.

Trzeba więcej niż ćwierci wieku na to, by jakaś ewolucja sztuki została uznana. Delacroix walczy od 1830 r. do 1863, Jongkind i impresjoniści od 1860—1890.



łam na podwieczorku. Niestety czasem i na niego nie było. Siedliśmy popołudniu w bratniaku, bez humoru — ostrzący zęby jeden na drugim — podnosząc pod niebiosa Stanisławskiego — mianując Rafała durniem pomadkowym — nie wróżąc sobie nawzajem żadnej przyszłości. Co chwila nie z piersi lecz z żołądka, wyrwie się „psiakrew“ lub westchnienie.

G. zwany „Gumą“, nie mógł znieść tego nastroju. Zawołał: „Chłopcy, zapraszam Was na kawę do Koziary“. Nikt się nie ruszał, nie odpowiadał, uważając to za bardzo niesmaczny żart.

— No słyszycie — po jednej kawie i jednej babie — ale psiakrew nie więcej!

Pewność tonacji i ruch Guma przekonał nas. „Hurra! Wiwat Guma. — Do Koziary“. I oto w moment przeciskamy się przez tłum chłopstwa do Koziarowej bilardowej sali.

— Na kanapę, komenderuje Guma — wprowadźcie zapluskwiona — ale w dobrym kącie. Stamtąd można całą kawiarnię obserwować i szkicować. Musieliśmy chwilę poczekać na środku — oparłszy się o historyczny bilard, bo kanapę zajmowały babiny dobrze już podchmielone, przyświadczaające sobie głośno, a liczące i zawijające grosik w supelki szmaciane. Poprosił je Kozłara, by panom artystom miejsce opróżniły, a przeniosły się do innego „stoła“. Ostrzeżenie przed pluskwami zrobiło także swoje — bo trzech kolegów czempredziej usiadło na stolkach, pozostawiając kanapę mnie i Gumie.

— Pięć białych kaw z kożuchem i pięć bab — tylko nie bronowickich. — Mamy ich już dość w Akademji — krzyknął gromko Guma.

— Hale, hale — ozwał się głos babski — jaki wielki pon, jak se to bronowickimi babami gębę wyciuro, myśli, żeby które z nasych keiała takiego kudłoca, a z pewnością panu daleko do Tetmojera!

Głośnym śmiechem zakończyliśmy sprawę — zwłaszcza, że stanęła przed każdym kawa. Pośrodku złościła się sęta pokrajanej baby, farbowanej w szafranie.

— Rany Babskie — cud! — wrzasnął naraz Guma. Wszystko rzuciło się ku niemu. „Co? gdzie? jak? zwarzjowałeś!“ A tymczasem baby bronowickie, ba — nawet chłopcy z drugiej izby przypędzili do naszego stołu.

— Mówię Wam — cud. Objawił mi się Pan Jezus!

— Gdzie? Co?

— W kawie! — powiada Guma.

Zgłupieliśmy na takie bluźnierstwo, obliczając błyskawicznie skutki, jakie wśród podchmielonego chłopstwa mógł wywołać ten żart; bo mógł to być tylko żart.

— Oszalałeś?! — zawołaliśmy.

— Nie wierzycie to patrzcie! — Istotnie na wierchu kawy na tle kożucha ujrzeliliśmy dokładnie wizerunek głowy Chrystusa.

— O lo Boga! — poleciało z ust do ust. Zrobiła się gwałtowna ciżba. W tłoku ktoś Gumę potrącił, szklanka wyleciała mu z ręki i skończył się cud.

Powstał szalony rumor, cudowanie się — dziwowanie, posypały się przepowiednie. Było nam głupio — nie wiedzieliśmy, jak się znaleźć w tem położeniu — to też chętnie usłuchaliśmy apelu, by zacząć pić kawę. Po cichu zaczęliśmy, robiąc wyrzuty Gumie, że mogła nas drogo kosztować ta jego heca.

— Wytlumaczę wam, jak baby wyjdą — rzekł z uśmiechem Guma. — Jakoż niezadługo rzecze: — To był oplatek, poprostu oplatek. Kozłara to spryciarz. Chciał, zdaje się, wzmoć kożuch i podfałszował go oplatkiem. Skorzystałem z tego, by mu zrobić reklamę! — Porwał nas serdeczny śmiech, ale do dziś mam podejrzenie, że to było zgóry między nimi umówione.

— Placić! — krzyknął Guma. Zgłupieliśmy, patrząc na nowy cud: Guma rzucił na stół koronę. Rzekliśmy chórem:

— Alboś nas okłamywał, twierdząc, że nie masz grosza, albo Kozłara zapłacił ci za twoją hecę.

— Ani jedno, ani drugie — odparł Guma, śmiejąc się — jesteście niedowiarki, choć oczyma oglądacie cuda.

(c. d. n.)

Ramas.

## Malczewski

Niechaj barwy stopione w jedną jasność wieczną  
Będą mi drogowskazem na niebieskich niwach...  
Ku którym kroczę żywych ścieżyną konieczną...

Niechaj symbole ducha wrzeźbione przezemnie  
W kształty złotem kapane w promieniu słonecznym  
Wraz ze mną pójda w owe nieznane i ciemne,  
Lecz dla tych, którzy wierzyli — bezpieczne.

Niechaj, gdy sen o tęczy w wyżynach niebieskich  
Oblecze się w kryształ — w wizję ucieleśni  
Już pozostanie we mnie i niech się nie prześni...

Dziś dzwony błękit kruszą brzemieniem swych pieśni  
A ludzie po ulicach niosą pęki kwiatów  
Które zrywali w nocy moi fauni leśni...

Tak jesienią odchodzę ja — com kochał lato.

Mieczysław Lisiewicz.

## Stanisław Wyspiański

wspomnienie na tle osobistych przeżyć \*) (c. d.).

### Wyspiański a recenzenci.

Z wielkim szumem zawiłał pewnego dnia do Krakowa Feliks Jasieński, osobistość, która w tym czasie wniosła wiele życia w ospale stosunki artystyczne.

Jasieński z natury apodyktyczny, jednych artystów wprost zasugerował, drugich zniechęcał. Do pierwszych należał Leon Wyczółkowski, którego opanowała wszechstronność poczuć artystycznych Jasieńskiego.

Wyspiański, będąc raz w towarzystwie Jasieńskiego, uważnie słuchając jego opowieści japońskich, a potem produkcji muzycznych, w których znaleźć można było wszystko, od Rameau poczynawszy, przez folklor turecki, japoński, na Chopinie skończywszy, wychodząc odezwał się do mnie: „Jestem zmęczony, mam wrażenie, że wysypano na mnie olbrzymie masy czapek etnograficznych, w których się duszę“.

Gdy w jakiś czas potem Wyczółkowski wystawił obraz, na którym widniał Jasieński grający na organach, a nad organami Chrystus na krzyżu, Wyspiański, zapytany, co sądzi o tym obrazie, odpowiedział: „Należałoby zamienić rolę: Chrystus powinien siedzieć przy organie, a Jasieński wisieć na krzyżu“. Niechcąc do Jasieńskiego potęgował fakt, że Jasieński pisywał recenzje. Niechcąc Wyspiańskiego do recenzentów łatwo zrozumieć; wystarczy przeczytać niektóre z ówczesnych recenzji z „Wesela“. Znalazło się dwóch krytyków, którzy stanęli na wysokości zadania, t. j. Rudolf Starzewski w „Czasie“ i Ignacy Dączyński w „Naprzodzie“. Inni z prof. Stanisławem hr. Tarnowskim na czele nie dorośli do „osobliwej chwili“, jaką jest data premjery „Wesela“. Stanisław Tarnowski, pisząc o „Weselu“ ocenia Wyspiańskiego jako — „talent nie wielki, może Syrokomił“. W „Przeglądzie Polskim“ Feliks Koneczny pisze: „Wszystkie, a wszystkie dotychczasowe utwory sceniczne Wyspiańskiego są tak, jak i „Wesele“, nie wykończone. Malarskie to przyzwyczajenie dawać szkice na wystawę“. „Nowa Reforma“, organ krakowskiej demokracji, ocenia „Wesele“, jako utwór bez formy, o treści zawilej, nie rozumiałej i kończy: „W izbie jawi się odstrasząca postać chochoła i ponurym głosem nakazuje parobczakowi odebrać chłopom kosy z rąk, ustawić męczyzyn i dziewczęta parami, a sobie każe podać do rąk skrzypce. Rozlegają się skoczne dźwięki oberka weselnego i w jednej chwili, pełen grozy, nastrojowy obraz, zmienia się w wesołą, barwną scenerję weselną. Ponura wizja poety rozpryskuje się jak bańka mydlana w pogodny obraz realnego życia“. „Osobliwą chwilę“

\*) przedruk dozwolony tylko w porozumieniu z autorem.



pojawienia się „Wesela“ zrozumieli, jak wspominałem: Rudolf Starzewski i Ignacy Daszyński. Rudolf Starzewski w szeregu feljetonów w „Czasie“ pisać o „Weselu“, kończy: „Krytycyzm i fantazja, nerwy i mózg złożyły się na „Wesele“. Dzieło okrutne, jak żrący roztwór chemiczny, a drgające jak płomień rozżarzonym patryotyzmem, dzieło oryginalne i indywidualne, nawskróś artystyczne, najwybitniejsze w twórczości młodego pokolenia polskich poetów dramatycznych“.

Ignacy Daszyński, na drugi dzień po premierze, to znaczy pierwszy, zamieszcza w „Naprzodzie“, zamiast artykułu wstępnego, recenzję o „Weselu“, umiejscowieniem recenzji zaznaczając znaczenie polityczne „Wesela“ i pisze: „Wesele“ Wyspiańskiego jest w twórczości całej młodszej literatury czemś więcej, niż dobrym, czy nawet świetnym dramatem. W epoce, której stylem jest brak stylu, albo raczej wolność zupełnie dowolna, przybierania wszystkich, „Wesele“ jest zapowiedzią sztuki takiej, jakie miały Odrodzenie lub Romantyzm. Albowiem tylko w epokach twórczych udaje się tworzyć arcydzieła-aktualja“.

Tak Starzewski w „Czasie“, jak i Daszyński w „Naprzodzie“ wyraźnie podkreślili w swych entuzjastycznych recenzjach polityczne znaczenie „Wesela“.

Dwa wrogie obozy polityczne: P. P. S. i Stronnictwo Konserwatywne w swych organach w „Czasie“ i „Naprzodzie“, podnosząc znaczenie polityczne „Wesela“ piszą entuzjastyczne recenzje.

Natomiast ultra konserwatywny „Przegląd Polski“ lekceważąc traktuje „Wesele“. Leader partji konserwatywnej Stanisław hr. Tarnowski, który czuł się osobiście dotknięty przez Wy-

spiańskiego, wprowadzeniem w „Weselu“ hetmana Branickiego, dzładka jego żony, któremu dogadują diabli: „Hetmanileś nam hetmanie, chociaż byłeś lotr...“, przeczytałwszy recenzję o „Weselu“ w „Czasie“, zdecydował o dymisji Rudolfa Starzewskiego. Starzewski jednakże pozostał na stanowisku, a ze smyczy spuszczone „dziewice konsystorskie“. Rozsiewano plotki o „rozpuszczeniu“ poety, „Kłątwe“ obłożono indeksem, ba, przyjaciółka p. Pareńskiej zerwała z nią stosunki towarzyskie, ponieważ p. Pareńska nie usunęła na jej żądanie z swego salonu kartonu Wyspiańskiego: św. Salomei.

Moralnie zniszczyć Wyspiańskiego nie był nikt w stanie. Życie twórcy „Wesela“ było — może z powodu ciężkiej choroby — żywotem eremity. Poeta pospieszał z twórczością, znając stan swego zdrowia. Jakże niedługo po „Weselu“ gotowym był „Bolesław Śmiały“.

(c. d. n.)

B. Raczyński.

## Treść numeru

Wlast. Hofmann: Zbiór sztuki francuskiej poza granicami Francji. — Tad. Cybulski: Dzień w architekturze zamczku we Wile. — Marcin Samlicki: Oblicze sztuki moder. w Paryżu. — M. Samlicki: Kiedy mnie J. Malczewski malował. — Paryż a plastyka. — Opinie i mniemania. — Kronika krakowska. — Kronika warszawska. — Drobiazgi. — M. Samlicki: Kanapa. — M. Lisiewicz: Drobiazgi. — B. Raczyński: St. Wyspiański. — Dodatki ilustrowane: „Zwornik“ i „Zameczek we Wile“.

**KAWIARNIA ZIEMIAŃSKA  
WACŁAWA LIPIŃSKIEGO  
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA 1  
TELEFON Nr. 132-30**

**RENDEZ-VOUS  
ŚWIATA ARTYSTYCZNEGO  
I NAJWYTWORNIEJSZEGO  
TOWARZYSTWA**

**SPECJALNOŚĆ: „KAWA ZIEMIANKA“.**

**AKCJONARJUSZ TOW. PRZYJACIÓŁ  
SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE**

**WYGRYWA**

**OBRAZ LUB RZEŹBĘ**

**AKCJE TOWARZYSTWA DAJĄ PRAWO  
WEJŚCIA NA WYSTAWY I GWARAN-  
TUJĄ BARWNE PREMJIUM ROCZNE.  
CENA AKCJI W KRAKOWIE, 20-50 ZŁ  
NA PROWINCJI 21-50 ZŁ MOŻNA UIŚCIĆ  
PRZEKAZEM. ADRES: TOWARZYSTWO  
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH,  
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 4.**

**ZREORGANIZOWANY  
SALON ZWIĄZKU  
ARTYSTÓW PLASTYKÓW**

**W KRAKOWIE, PLAC ŚW. DUCHA 5  
OTWARTY OD DNIA 22 LUTEGO 1931 R. STAŁE,  
W DNIU POWSZ. I ŚWIĄTECZNE OD GODZ. 9-19  
POLECA DZIEŁA PLASTYKÓW POLSKICH  
CENY PRZYSTĘPNE - SPRZEDAŻ NA RATY**

**PORADNIA ARTYSTYCZNA  
ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW W KRA-  
KOWIE, PLAC ŚW. DUCHA L. 5 UDZIELA BEZ-  
PŁATNIE WYJAŚNIEŃ STRONOM, KTÓRE CHCĄ  
ZASIĘGNAĆ INFORMACJY W SPRAWACH:**

**ARCHITEKTURY, RZEŹBY,  
MALARSTWA I GRAFIKI  
TAK KOŚCIELNEJ, JAK I  
ŚWIECKIEJ, ORAZ W SPRAWACH  
PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.**

**PORADNIA ARTYSTYCZNA OTWARTA CO-  
DZIENNIE (Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT)  
OD GODZINY 10-1 I OD GODZINY 4-6 (16-18)  
KRAKÓW, PLAC ŚW. DUCHA L. 5, DOM  
ARTYSTÓW I. PIĘTRO.**

**INFORMUJĄ W KAŻDYM DZIALE FACHOWCY.**